

## TAJNY TEATR MŁODZIEŻOWY LWÓW—SODALISKOWO 1942—1945

W połowie stycznia, dokładnie dnia 19 pamiętnego roku 1942 powstała we Lwowie przy parafii św. Wincentego a Paulo Sodalicja Marińska Żeńska pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Założycielem i pierwszym Moderatorem Sodalicji był młody, energiczny wikary ks. Alfons Schletz. Dał się poznać już od r. 1937 jako serdeczny przyjaciel młodzieży w szkołach, prowadząc w tejże parafii kółko ministranckie. W załączku liczyła Sodalicja 19 członkiń, na czele których stanęła Maria Feczko, pierwsza prezeska, mianowana przez ks. Schletza. Trzeba przyznać, że Sodalicja mimo okupacyjnych, niebezpiecznych i trudnych warunków dynamicznie rozwinęła się już w roku następnym, kiedy kierownictwo powierzono zostało drugiej prezesce Danucie Szul. Mariński hufiec liczył wtedy 63 członkiń. Przeciętny wiek — 16 lat, najmłodsza miała lat 13, najstarsza 24.

Wstępne poczynania teatralne były bardzo skromne. Ograniczały się do zebrań literackich, których siedzibą był najpierw pokój ks. Schletza przy ul. Dwernickiego 48. W tych to zebraniach brali udział m. in. prof. Stanisław Lenpicki, prof. Kazimierz Hartleb, Andrzej Rybicki, poeta, dramaturg i tłumacz, Stanisław Matusiak, artysta malarz. Na atmosferę zebrań rzutują słowa dwuwiersza Andrzeja Rybickiego:

„Nigdzie myśl tak nie rozbłyska, serce tak nie gorze  
Jak tu, w gronie przyjaciół — w najmilszym wieczorze”<sup>1</sup>.

Oprócz wieczorów literackich, które później odbywały się w daleko szerszym gronie w sali sodalicyjnej, mieszczącej się w pobliżu kościółka w domu przy ul. św. Zofii 35, wymienić trzeba: akademie, koncerty, zebrania towarzyskie, wieczory wokalnemuzyczne, wieczory kołęd i inne imprezy artystyczne. Pierwsza akademie miała miejsce w marcu 1942 r., a więc w dwa miesiące od założenia Sodalicji. Odbyła się w sali parafialnej przy ul. Dwernickiego 48, a poświęcona została uczczeniu święta Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Uświetnił ją wiersz Andrzeja Rybickiego „Zwiastowanie”, pełen głębokich uczuć i subtelnej piękna.

<sup>1</sup> Księga Pamiątkowa, Lwów 1941, rkps pod 8 III 1942.

Rybicki bardzo ściśle związany był z Sodalicją. Wprowadzony do niej został przez ks. Schletza. Nazywał nawet siebie „najstarszą sodaliską”. Ogromnie życzliwy i uczynny a przy tym skromny, służył talentem swoim przy każdej okazji. Był jedynym autorem utworów scenicznych wystawianych w Sodaliskowie, twórcą licznych wierszy, aktorem w kilku „scenkach dramatycznych”, a także reżyserem. Dla Rybickiego praca w Sodalicji była prawdziwym pokrzepieniem ducha, radosną odskocznią od nużącej i mało twórczej pracy zawodowej, którą z konieczności, dla zapewnienia sobie koniecznej egzystencji podjął w Ossolineum w jesieni 1941 r. w dziale katalogów rzeczowych<sup>2</sup>.

Pierwszą scenką, której autorem i reżyserem był Andrzej Rybicki, to „Dziwna broń” — legenda chińska grana przez sodaliski w sali parafialnej na akademii misyjnej dnia 18 X 1942 r. Młode wykonawczynie: Teresa Biernacik, Zofia Turkiewicz, Teresa Gruszecka, Anna Wittlin, Anna Reiter w słowach pełnych ekspresji oddały intencję autora: prawdziwą bronią na doznane krzywdy to nie zemsta lecz miłość Chrystusa, której zewnętrznym wyrazem jest krzyż. Nawrócona przez dwórkę księżniczka chińska przebacza niszczycielowi jej włości, darowuje mu wolność, gotowa jest przyjąć skutki tego czynu na siebie, mówiąc: „Lecz ja bym rada ginąć teraz co dzień za ludzi, którym potrzeba ofiary”. Audytorium było dogłębnie wzruszone i nagrodziło rześnistymi oklaskami młodzieńczy trud, który stał się złotą siecią polskich słów, rzuconą na niemconą ziemię ojców.

Sala parafialna, ta prowizoryczna dość duża wprawdzie, lecz bardzo zniszczona siedziba, gdzie sodaliski bywały jakoby przelotną gością, służyła wielu celom: Sodalicji męskiej, Krucjacie eucharystycznej, Dzieciom Maryi, a nawet biednym — tu bowiem wydawała kuchnia parafialna obiady. Ten stan rzeczy nie mógł zaspokoić ambitnych planów ks. Schletza, ani nie dawał perspektyw rozwoju zarówno Sodalicji jak i amatorskiego teatru. Zaczął więc troskliwy kapłan przemyślać nad stworzeniem samodzielnego pomieszczenia dla Sodalicji. A że od pomysłu do realizacji u przedsiębiorczego i energicznego Moderata krótko zawsze była droga, więc wzrok jego padł na piętrowy dom, prześlicznie położony w parku, w pobliżu kościółka św. Zofii, stanowiący fundacyjną własność Sióstr Miłosierdzia. Położenie wprost wymarzone, z dala od ruchu ulicznego i zabudowań, stwarzało dogodne warunki dla pracy konspiracyjnej. Droga dzierżawy nabył Ks. Moderator dom w posiadanie. Dzięki zaś umiejętności pertraktowania z ludźmi szybko opróżnił dom z przygodnych lokatorów, odremontował

<sup>2</sup> I. Dąbska, *Wspomnienie o Stanisławie Lempickim i Andrzeju Rybickim w Ossolineum*. Księga pamiątkowa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1967 s. 39.

prawoskrzydłe parterowe mieszkanie, składające się z dwu izb i kuchni o łącznej kubaturze ok. 53 m<sup>2</sup>, założył światło — nowa linia elektryczna połączyła dom z przewodem idącym ul. Łukasiewiczza — wymienił instalację wewnętrzną, zlecił remont wnętrza i postawienie nowego kaflowego pieca. Łączny koszt adaptacji pomieszczenia wyniósł 7600 zł, nie licząc 800 zł odstępnego. W październiku 1943 r. uwieńczono zostały sukcesem usilne starania Księdza o utworzenie nowej siedziby, o której splendorze powiedział nadworny poeta Sodalicji: „dom godny panien — panny domu godne”. W pięknym pomieszczeniu dnia 17 X odbyła się akademii misyjna. Część pierwszą uświetnił referat ks. kanonika Michała Rękasa pt. „Chrześcijańskie miłosierdzie”, upiększyła deklamacja wiersza Czeskiej Mączyńskiej „List misjonarza” (Danuta Kucka), a chór zaprezentował dwie pieśni Chłondowskiego: „Anielskie Twe wejście” i „Narodów Zbawco”. W części drugiej odegrano scenkę Rybickiego „Pamiętnik” w następującej obsadzie: s. Danuta — Danuta Szul, Marysia — Anna Reiter, Terenia — Zofia Spanner, Zosia — Danuta Kucka, Janka — Lidia Klus. Z uwagą przysłuchiwano się scenie, ukazującej w sposób nie pozbawiony humoru różnicę, jaka zachodzi między porywem woli szlachetnym lecz nierealnym, a prawdziwymi nakazami życia wewnętrznego, nakazami pracy nad sobą i cichej, lecz wytrwałej ofiary<sup>3</sup>.

Pensjonarki zachęczone opowiadaniem koleżanki o przygodach brata podróżnika, zaczerpniętym z odnalezionego pamiętnika, postanawiają pójść w świat i dokonać rzeczy tak wielkich, by „po latach ręce trzęsły się ludziom, gdy będą czytać ich pamiętnik”. Siostra wychowawczyni prostuje poglądy młodych pupilek, wskazuje na konieczność przekształcenia samych siebie z dobrych chrześcijanek na jeszcze lepsze oraz na potrzebę i wartość ofiary: „sodaliska powinna być błękitnym aniołem ofiary przez posłuszeństwo i obojętność”. Mocny akord moralny wyraża się w słowach: „najpiękniejszym pamiętnikiem człowieka jest jego serce; na kartkach tej książki wypisze sam Bóg słowa szczęścia”. Zaproszeni goście, ludzie stuprocentowo pewni, oczarowani zostali zarówno wystrojem sali, jak i grą młodych aktorek. Nie szczędzili słów uznania dla wytrwałej energii Moderata, jego niestrudzonej pracowitości i bohaterskiej ofiary. Zdawano sobie dobrze sprawę z patriotyczno-wychowawczej roli katolickiego młodzieżowego ośrodka.

W sześć tygodni później na zakończenie dnia mariańskiego połączonego ze skupieniem (5 XII 43) odegrały młode entuzjastki scenkę o św. Mikołaju. Rybicki był nie tylko jej autorem i reżyserem, ale grał w niej również rolę św. Mikołaja. Doskonale nadawał się do tej roli. Mówił powoli, uroczyście, staccato, dobitnie,

<sup>3</sup> Kronika, rkps I, 41.

z należą powagą przeplatana finezyjnym humorem. Rolę anioła powierzono Teresie Wójcik i Annie Reiter, a rolę diabła bratu Zgromadzenia Księży Misjonarzy Teofilowi Szczepańskiemu, co było nie lada niespodzianką. Po latach brzmią w uszach ówczesnych słuchaczy niezapomniane słowa filuternie spoglądającego zza lekko uchylonych drzwi anioła:

„Otwieram te drzwi z ostrożną.  
Można wejść? Można przejść?  
Bo jeżeli mnie wejść można,  
To ktoś jeszcze chce tu wejść”.

i nie znika z oczu bezkonkurencyjna, wprost mistrzowska gra diabła. Na tle przygód, jakie przeżyć musiał święty staruszek zstępując z nieba na ziemię (spotkanie z duchem szpetnym, nieprzyjaznym Bogu), uwypukla się coraz wyraźniej cel scenki, życiowa przestroga:

„Nie myślcie, że czart zawsze ma ogon i rogi,  
Ze mina jego jest zawsze groźna i chmurna...  
On chytry jest i poznać go niełatwo”

i rada:

„Pan Bóg was zachowa,  
Jeśli w kwiaty, czy w zamiecie  
w głębi serca odnajdziecie  
Głos Sodaliskowa”.

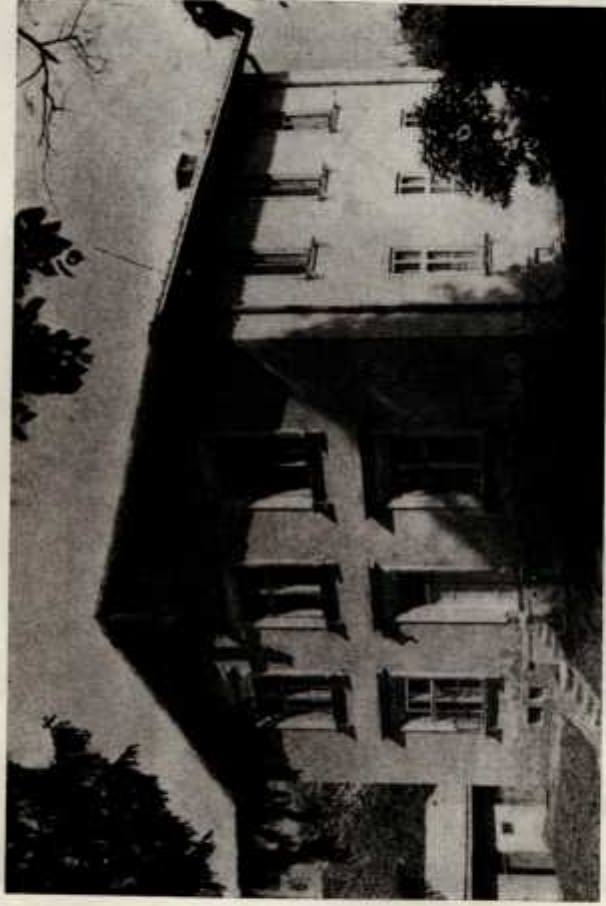
Znalazły się również słowa uznania dla twórcy nowej siedziby. Mikołaj, podziwiając piękno, mówi:

„Widzę gałęzmi pokój ponacze pian.  
Jest obraz Matki Bożej (pędzla s. Heleny Gałan)  
I piec i fortepian...  
A to ci znakomita Maryi forteca!  
Wiemy! Wiemy to dobrze!!  
Dzieło Ojca Schletza!!!  
Patrzyliśmy się z nieba, jak te mury bieleli  
I każdy anioł na ten widok się weselił”.

Śmiechom i brawom długo nie było końca. Mikołaj w otoczeniu święty kontynuował swą misję i obdarował wszystkie dziewczątka woreczkiem słodocy, a 9 z nich, zależnie od uzdolnień, otrzymało książki, nuty, przybory malarskie: kasetę farb przywiezioną aż z Krakowa, kredki, tusze. Należały do nich: Maria Dwor-



7. Lwów. Kościółek Św. Zofii



8. Tak zwane Sodaliskowo



9. Lwów, Sodalicja Marińska Żeńska przy parafii św. Wincentego a Paulo, założona w 1942 r. Ks. Alfons Schletz, ks. Stanisław Kałużny i s. Cecylia Turtek de Notre-Dame w gronie sodalisek

ska, Maria Feczko, Lidia Klus, Eugenia Kurman, Maria Majewska, Anna Reiter, Danuta Szul, Teresa Wójcik. Oczywiście inicjator imprezy oraz jej dobroczyńca również otrzymał zasłużone upominki. Na zakończenie staraniem Księdza, jak zwykle serdecznie gościnnego, odbył się podwieczorek dla artystów i innych wykonawców koncertu mariańskiego oraz wybitnych gości. Byli wśród nich: dr Ludwik Ptaszek, dr Kazimierz Budzanowski, Andrzej Rybicki, ks. Tomasz Sołtysik, Adam Willmann. Wiele w tym dniu było szczerzej radości. Mimo ciężkich warunków Mikołaj w r. 1943 wypadł wspaniale<sup>4</sup>. Fragment wiersza Rybickiego tak ilustruje ów pełen przeżyć dzień:

„Wieczór miał zapaść szary i ciemny — aliści  
Rozjaśnili go dźwiękiem i śpiewem artyści  
A po nich się pojawił święty Mikołajek  
Przynosząc Sodaliskom dar niejednym miły,  
W nagrodę za to, że się tak ładnie modliły.  
Z Mikołajem nadeignął tradycyjny szatan;  
Jak ten Focus był i jak wyplatan,  
To trudno w tym niedługim spisać manifeście,  
Lecz potomność to pewno wspomni za lat dwieście”<sup>5</sup>.

Repertuar r. 1944, który był trzecim rokiem okupacji, rozpoczęła jednoaktowa sztuka „Jaselka”, napisana przez Rybickiego. Do współpracy z młodym zespołem zaprosił ks. Schletz zawodowych artystów teatru lwowskiego. Dyr. Bronisław Dąbrowski podjął się reżyserii, zaś Tadeusz Surowa był wykonawcą głównej roli. Jaselka, które odegrano dnia 23 I, poprzedziła część koncertowa. Utwory Chopina: scherzo h-moll, nokturn f-dur grała znana z przedwojennych koncertów i ceniona pianistka Eugenia Malicka-Borowiczowa. Laskowskiego „Choinkę” deklamowała Danuta Kucka.

Według komentarza autora akcja „Jasełek” jest potrójna: 1) realna, ziemską; 2) wizyjna, mistyczne oglądanie przyszłości, w której dokonać się ma odkupienie grzesznych i pocieszenie strapiionych; 3) refleksyjna. Postacie „Jasełek”: Maciek (Tadeusz Surowa) i Jagna (Lidia Klus) przechodzą w rozmaitym nasileniu i wyrazistości przez trzy warstwy akcji, od praktycznego pojmowania świata ku pojmowaniu ofiarnemu. W warstwie pierwszej najdłużej trwa Maciek; w warstwie drugiej Jagna — walcząc o to, aby się w niej utrzymać wbrew twardej rzeczywistości i by w końcu zwyciężyć. Przedstawicielem refleksji jest dziad (Jerzy Hordyński). Pozostaje on w żywej styczności zarówno ze światem ziemskiego cierpienia, jak i z widzeniem bliskich wyzwolin. Doskonała deko-

<sup>4</sup> tamże, I, 62.

<sup>5</sup> Złota księga, rkps pod 5 XII 1943.



10. Sztandar sodalicyjny



racja ukazała przekrój ubogiej, typowej chaty góralskiej w zimowy wieczór. Maciek i Jagna układająca na barłogu dzieci do snu, prowadzą dłuższy dialog na temat ciężkiej doli ludzkiej, którą Jagna określa słowami: „ziemia rodzi ostry, ciernie”. Mimo biedy i nędzy Jagna nie rozpacza. Jest jednak wybitnie czymś zaniepokojona. Patrząc przez okno wpada w zachwyty. Świat wydaje jej się inny, pełen tajemnic. Przeczuwa przyjście Boga do ich chaty. Przez scenę przesuwa się wędrowiec (Danuta Kucka), zwiastun narodzin Boga, oraz dziad (Jerzy Hordyński), szukający oparcia i strawy. Twardy Maciek zamyka w końcu drzwi. Lecz po chwili znów daje się słyszeć stukanie. Maciek sprzeciwia się ich otwarciu, lecz ulega naleganiom Jagny. W drzwiach staje para znużonych wędrowców, która prosi o nocleg. Maciek zrazu odmawia, potem zgadza się, by spoczęli ale... w stajni. W pomrokach nocy czuje Jagna, że dzieje się coś dziwnego. Pada na kolana, mówiąc: „dom nasz przy kościele, klękajcie!” W sąsiedniej stajence bije od żółbka blask promienny. Nad nim w pokorze pochylona Maryja (Teresa Wójcik) i Józef (Andrzej Rybicki). Wkoło stojące aniołki grają na skrzypkach kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Przed domem słychać kroki, rozmowę, stukania. Oto nadchodzą pastuszkowie ze skromnymi darami, by pokłonić się Dzieciątku. Zasuwa się przewizoryczna kurtyna, a Malicka-Borowiczowa gra na zakończenie Polonez Chopina A-dur<sup>6</sup>. Przeżycie niezapomniane! Sala napelniona była po brzegi widzami spragnionymi artystycznych przeżyć. Obecni byli m. in.: Stanisław Batowski, artysta malarz, Stanisław Matusiak, również artysta malarz, prof. Witold Taszycki, prof. Stefan Inglot, dr Franciszek Pajączkowski, prof. Alfred Dworski, mgr Adamowie Willmannowie, inż. Früauffowie, Helena Rubel, Stefania Wasilkowska. Ks. Michał Rękas zrobił szereg pamiątkowych zdjęć z poszczególnych scen. Po „Jasełkach” staraniem ks. Schletza i sodalicyjnej sekcji społecznej odbyło się przyjęcie dla znaczniejszych gości, artystów teatru, młodych aktorek oraz niektórych rodziców sodalisek. Wieczór urozmaiciły deklamacje Tadeusza Surowy i Bronisława Dąbrowskiego oraz muzyka fortepianowa Eugenii Malickiej-Borowiczowej. Jasełka powtórzono dnia 26 stycznia. Spośród licznie zebranych gości wymienię: doc. dr Stefania Skwarczyńska, dr Witold Hawrylinka, dr Maria Wajdówna, Juliusz Petry, b. dyr. Radia, ks. Ludwik Sieńko z Milatyna Nowego, ks. dr Stanisław Szurek, ks. dr Stanisław Bizuń, ks. Stanisław Kałęzny, proboszcz parafii, księża: Paweł Teodorowski, Władysław Wiśniowski, s. Jarosława Bonczek, przełożona SS. de Notre Dame, parafialna Krucjata eucharystyczna. I tym razem jednoktówka spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem.

<sup>6</sup> Kronika II, 10 nn.; F. Pajączkowski, *Jasełka* — *Lwów*. „Słowo Polskie” 1946 nr 54.

Po raz trzeci odegrano „Jasełka” dnia 30 I, w dużym refektarzu w pałacu arcybiskupim z okazji 25-lecia sakry biskupiej ks. arcybpa dra Bolesława Twardowskiego, połączone z wieczorem kolęd. Obecni byli: arcypasterz Bolesław Twardowski, bp Eugeniusz Baziak, profesorowie Seminarium duchownego: Stanisław Bizuń, Marian Rechowicz, Marian Stark, Wawrzyniec Mazur, klerycy, ss. Zgromadzenia Karola Boromeusza, goście: ks. Tomasz Sołtysik, Stanisław Matusiak, 35 sodalisek, ks. Alfons Schletz, Andrzej Rybicki, Alfred Dworski.

Na część pierwszą złożyły się następujące punkty programu: przemówienie prezeski Danuty Szul, deklamacje: Rybicki, Słowo serca — Anna Reiter, Zbierchowski, Lawina — Danuta Kucka, Norwid, Fortepian Chopina — Tadeusz Surowa. Maria Feczko grała Chopina Valse op. 69 nr 1, a chór pod dyr. s. Cecylii Turek odśpiewał szereg kolęd, które przeplatały poszczególne punkty programu. Po przerwie w części drugiej odegrano „Jasełka”.

„Piękny i miły był wieczór, który urządziła Sodalicja Mariańska... Jasełka oryginalnie pomyślane, wykonane z prawdziwym pietyzmem przez sodaliski i zaproszonych Panów zyskały ogólne uznanie i podobały się wszystkim uczestnikom uroczystości. Arcypasterz serdecznie podziękował za urządzenie tej uroczystości świadczącej o miłości i przywiązaniu sodalisek do Kościoła św. i jego Biskupa, jak również Panom, którzy przyczynili się do uświetnienia wieczoru. Udzielenie arcypasterskiego błogosławieństwa i życzenia, aby Sodalicja pomyślnie rozwijała się w przyszłości i w ten sposób wywierała zbawienny wpływ na młodzież archidiecezji zakończyło tę piękną manifestację”<sup>7</sup>. Ks. arcybp Twardowski własnoręcznie wpisał do złotej księgi następujące słowa: „Sodalicii Mariańskiej przy par. św. Wincentego a Paulo błogosławię z całego serca i życzę, aby przez nią prawdziwa cześć Maryi wśród młodzieży z każdym dniem rosła”.

Ostatni raz grano „Jasełka” dnia 2 II 1944 r. Obejrzało je łącznie około 400 osób. Za każdym razem widzowie oczarowani byli pięknem poezji, artystyczną grą i choć na krótko mieli możliwość oderwać się od smutnej rzeczywistości okupacyjnych dni.

W miesiącu lutym uformowano Zarząd Teatru Młodych w następującym składzie: dyrektor — ks. Alfons Schletz, reżyser — Tadeusz Surowa, kierownik literacki — Andrzej Rybicki, dekoracje — Stanisław Matusiak, przedstawicielka młodych aktorek — Danuta Szul.

Repertuar teatralny wzbogacił z kolei wieczór artystyczny (6 II), przeplatany utworami fortepianowymi, deklamacjami zarówno dziewcząt, jak i artyści Tadeusza Surowy oraz wieczorynka

<sup>7</sup> Złota księga. Wpisał się do niej również bp Eugeniusz Baziak.

(20 II) urządzona na zakończenie karnawału, połączona z niespodziankami dla sodalisek i przyjaciół Sodalicji. Tadeusz Surowa dowcipnie recytował „Fraszki” Rodocia i „Żarty”, zaś Andrzej Rybicki zaprezentował „Mój pojedynek z Tadeuszem Surową” — ballada sentymentalna oraz: „Albowiem, gdyż itd.” — ballada heroiczno-komiczna. Ballada pierwsza charakteryzuje Surowę. Olsniewa on wszystkich wymową, pięknymi recytacjami, zachwyca dowcipem, pociąga postawą:

„Nie dziw! chłop jest urodziwy,  
wąski w pasie, w oczach szklivy —  
deklamuje — niby szpak”.

Nic dziwnego, że:

„gdzie zjawi się Surowa,  
tam go każda białogłowa  
zaraz z czułym sercem chowa  
i topnieje jako wosk”.

A oto szpileczka nieszkodliwej zazdrości wymierzona w rywala:

„Jeśli chcesz, gdzie indziej brój!  
Robić oczko do Zoś, Teres?  
Ach! To nie jest twój interes,  
Bo to jest interes mój”<sup>8</sup>

Z ballady drugiej dowiedział się słuchacz niejedno o Sodalicji, a mianowicie, że:

„wiele szczęścia tutaj gości,  
mamy sporo przyjemności,  
recytacja, dźwięk i śpiew”,

że

„Sodalicja to rzecz świętsza niżli świat,  
to życie wnętrza, życie, którym żyje duch”,

a dalej o ambitnych, realnych i mało realnych planach jej założyciela:

„Nowy błysnie w majestacie Sodalicji naszej gmach”.

<sup>8</sup> Kronika II, 39—40.

Gdzie? Na rynku:

„Wyrośnie nad cały rynek  
sodalicyjny budynek  
szóstym piętrem sycąc wzrok...  
W środku znajdzie tam dziewczyna  
magazyny, sklepy, kina,  
kinematografów cztery,  
trzy teatry, dwie opery,  
i cyrk, kędy tłum się pcha...”

Z czasem Lwów będzie przy Sodaliskowie i rozszerzy się na cały świat. Słuchacz pyta: Ale czy to się uda? Pada odpowiedź Księdza:

„Ja mam siły wielkoluda.  
Albowiem, gdyż, itd...”

Jak nigdy dotąd trzęsły się mury Sodaliskowa od oklasków i śmiechu. Choćbyś się nie chciał śmiać — czytamy w Kronice — musiałeś się śmiać i to do łez. Mało dziś nadarza się okazji do szczerej radości, to była okazja wprost wyjątkowa, tryskająca pełnią humoru<sup>9</sup>.

Dwa koncerty wielkopostne, połączone z deklamacjami, zorganizowane w dniach 5 III i 12 III 44 r. na niecałe 14 dni poprzedziły Misterium wielkopostne. Koncert pierwszy wykonali sami artyści: P. Derdacki, F. Bedlewicz, M. Woźny, M. Zapolska, J. Schaetzel. Grano m. in. Chopina Wałc op. 64 nr 2, Polonez op. 26 nr 1, Rachmaninowa Preludium op. 3. Artysta operowy F. Bedlewicz odśpiewał: Rossiniego, Stabat Mater, a artystka dram. sopran M. Zapolska przy akompaniamencie M. Woźnego: Z Ojcem Przedwiecznym, Stała Matka Bolejąca, Nieogarniony Boże ojców naszych i Różyckiego: U stóp krucyfiksu.

W koncercie drugim wzięli udział oprócz sodalisek artyści Tadeusz Surowa i Ewa Rogozińska. Surowa deklamował: Mickiewicz — Rozmowa wieczorna, Kochanowski — Dobrodziejstwa Boga, Słowacki — Smutno mi, Boże, Konopnicka — W Wielki Piątek, Liebert — Kuszenie, Norwid — Ruszaj z Bogiem. Ewa Rogozińska grała Chopina Etiudę cis-moll i Bacha Fugę oraz Preludium des-dur. Imponujący koncert wprowadził słuchaczy w krąg niezapomnianych przeżyć i rozkoszy ducha.

Misterium wielkopostne, napisane dnia 5 III, wystawił Teatr Młodych dnia 25 tegoż miesiąca w reżyserii Tadeusza Surowy głównie dla duchowieństwa, kleryków i sióstr de Notre Dame. Dekoracja, którą wykonał Stanisław Matusiak, przedstawiająca

<sup>9</sup> tamże II, 33.

panoramę Jerozolimy, doskonale scharmonizowana była z tekstem. W głównej roli Szymona z Cyreny wystąpił artysta teatru Tadeusz Surowa, choć w założeniu autora miała być początkowo powierzona bratu Zgromadzenia Księża Misjonarzy, Teofilowi Szczypanowskiemu. Aglaja (Danuta Kucka) siedzi nieruchomo na głazie, mając głowę opartą na dłoniach. Przy stopniu, na murze stoi Szymon i patrzy na piękne miasto, Jerozolimę. Dialog tych dwojga ludzi ujawnia, kim są i czego pragną. Aglaja, Greczynka, pochodzi z Arkadii. Jest ślepa od urodzenia; szuka w życiu swoim bóstwa, które byłoby miłociwsze od greckich i uleczyło ją z ślepoty. Dowiedziawszy się od żeglarzy powracających od brzegów judejskich o Jezusie z Nazaretu, o Jego dobroci i mocy cudotwórczej, postanawia dotrzeć do Niego. Przywiózł ją statek wiozący ładunek purpury i bisioru od fenickich brzegów. Kilkakrotnie starała się znaleźć w pobliżu Jezusa, ale natłok ludzi uniemożliwiał spotkanie, na które tak bardzo liczy. Wierzy, że jedynie Jezus ją uzdrowi. Szymon zaś jest zamiłowanym ogrodnikiem, właścicielem ogrodu we wschodniej stronie miasta, w pobliżu Góry Oliwnej. Ma swoją filozofię życiową. Wierzy w piękno ziemi i w piękno człowieka. Powiada, że godne widzenia są tylko kwiaty w ogrodzie i uśmiech na twarzy ludzkiej. Od niego dowiaduje się Aglaja o pojmaniu Jezusa. Zbliżający się i narastający bardzo powoli śpiew pieśni „Ogrodzie Oliwnej” wprowadza widzów w dramatyczny etap życia Chrystusa. Z kolei zjawiają się na scenie: wyrobnica z Ofelu (Anna Reiter), hafciarka z Ofelu (Teresa Biernacik), niewiasta z Hebronu (Lidia Klus) i opowiadają o nastrojach wśród bogatych i ubogich Żydów, a także wśród niewiast, wyznawców Chrystusa. Następne postacie: niewiasta z Betlejem (Teresa Wójcik) i niewiasta z Nazaretu (Maria Dworska) jeszcze bardziej wy-puklają ówczesną sytuację. Akcja narasta, staje się coraz bardziej dramatyczna z ukazaniem się Serafii, późniejszej Weroniki (Halina Fedysiów) i Klaudii Prokli (Teresa Gruszecka). Niewiasty stojąc przy murze obserwują i opisują w słowach pełnych wyrazu i ekspresji artystycznej pochod Jezusa skazanego na śmierć krzyżową. Szymon, zrazu obojętny, a nawet odzeganujący się od pomocy Jezusowi, wciągnięty przez niewiasty do spojrzenia na Sprawiedliwego przynajmniej z wyzın muru doznaje wstrząsu, mówiąc: „Na Boga!” Wybucho płaczem i łamiąc ręce, powiada głosem pełnym tragizmu: „nie było jeszcze bólu takiego i takiej biedy w rodzaju ludzkim”. Znędzniały pada na kołana i powtarza te słowa po raz drugi. Następnie z trudem podnosi się i wychodzi. Po chwili widzą go niewiasty kroczącego w pobliżu Jezusa i Serafię, która przedtem opuściła ich grono, jak chustą ociera skrwawioną twarz Pana. Wreszcie wszystkie, z wyjątkiem Aglai, oddalają się, by iść krwawym śladem Zbawiciela aż na wzgórze. Po długiej chwili wraca

Serafia i zastaje Aglaję pogrążoną w serdecznym żalu i nieutulonym bólu. Przekonana jest bowiem, że z śmiercią Jezusa wszystko stracone: światło nie wejdzie więcej do jej oczu. Serafia dotyka zwiniętą chustą oczu Aglai, mówiąc: „Przydaj lzy twoje do lez i krwi Jezusa, które są obficie na tej oto chuście...” Mijają minuty napięcia. Aglaja wstaje, czuje dziwną zmianę. „Jakieś nowe pieśni dźwięczą w moich oczach”. Nie wiem — mówi — co się w nich dzieje, ale „zdaje mi się, że to światło”.

Czy widzisz mnie? — pyta Serafia.

Tak — odpowiada — ale widzę więcej!

Serafia wie, że ją ku murom:

Widzisz tłum?

Aglaja: Więcej!

Serafia: Szczyt wzgórze?

Aglaja: Więcej!

Serafia: Mów, zali widzisz śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu?

Aglaja: Tak! — gradacja staje się mocniejsza — ale widzę więcej, po stokroć jeszcze więcej!

Serafia: Mów, co jest przed tobą?

Aglaja: Widzę... Zmartwychwstanie!

Zastyga w zachwycie z rękoma wzniesionymi ku górze.

Powoli zasuwa się kurtyna, a wzruszone do głębi audytorium długo nie opuszcza swych miejsc. Przeżycie pozostawiło na zawsze niezatarte wspomnienie. Trzeba przyznać, że sztuka pełna sytuacyjnych napięć i o narastającym nastroju została subtelnie wy-cieniowana i po mistrzowsku oddana w delikatnych niuansach.

Misterium powtórzono 5 razy: 29, 31 III i 2, 5, 6 IV 1944 r. Za każdym razem sala przepelniona była widzami. Znaleźli się wśród nich także: dyr. Bronisław Dąbrowski, Artur Młodnicki, Jerzy Hordyński, dr Franciszek Pajęczkowski, Maria Mazurowa — poetka.

Coraz częstsze imprezy zwiększały grono Lwowian odwiedzających Sodaliskowo, spragnionych artystycznych przeżyć. Siedziba tętniła wszechstronnym życiem kulturalnym. W niej dzięki ks. Schletzowi odbywały się bezpłatne lekcje malarstwa, prowadzone początkowo przez s. Helenę Gałan (ze Zgromadzenia SS. de Notre Dame), była uczennicą prof. Stanisława Batowskiego, później zaś przez prof. Stanisława Matusiaka. Zorganizowany był już skrzypcowy zespół muzyczny i kwartet smyczkowy pod kierownictwem prof. Alfreda Dworskiego. Owocnie pracowała sekcja chóru, która od początku istnienia Sodalicii nadawała splendoru wszystkim występom, zarówno kościelnym jak świeckim. Podobnie od początku działała sekcja charytatywna, której celem była praca społeczna, pomoc uwięzionym, opieka nad biednymi, katechizacja dzieci. Również w gestii tej sekcji pozostawał szeroki wachlarz innych zajęć. Jasne, że dotychczasowa siedziba nie mogła zaspokoić ambitnych



potrzeb młodych dziewcząt pełnych dynamizmu. Okazała się za mała. Wiedział o tym dobrze ks. Schletz zwłaszcza, że snuł dalsze twórcze plany. Możliwość była tylko jedna: zamienić dotychczasowy duży strych na salę teatralną. Dziewczęta doprowadziły strych do porządku, opróżniając go z niepotrzebnych przedmiotów, Moderator zaś pomyślał o montażu sceny w głębi, pod tylną ścianą. W tym celu już dnia 15 marca 1944 r. zakupił u stolarza Rozumkiewicza 2 1/2 m<sup>3</sup> desek na scenę i ławki do sali górnej za kwotę 2.532 zł. W tydzień potem (28 III) rozpoczęły się gorączkowe prace stolarskie trwające do 29 IV<sup>10</sup>. Szklarze oszklili niemal wszystkie okna pozabawione szyb na skutek najsilniejszego bombardowania, które nawiedziło miasto 9 kwietnia w godz. 20,45—22,45. Bardzo ucierpiała siedziba. Szkody obliczono na 3.000 zł<sup>11</sup>. Roboty stolarskie prowadził Pleszewski i Maksymowicz, elektryczne T. Węgrzyniak, dekoratorskie Jan Dutkiewicz. Składaną scenę montowali Andrzej Młodnicki i Tadeusz Surowa. Scena posiadała wszystkie akcesoria teatralne: kulisy, garderobę dla aktorów, kurtynę, światła. Sala mogła pomieścić ponad 125 osób. Liczni ofiarodawcy przyszedli z pomocą finansową. Ramarz B. Guła ofiarował 500 zł, Konstancy Rubel 400 zł, kilkakrotnie Artur Młodnicki, co dało łączną kwotę 3.375 zł. Nadto podarował materiały na sumę 8.000 zł, wyposażył garderobę w duże belgijskie lustro i w 10 kapeluszy<sup>12</sup>. Otwarcie sali teatralnej nastąpiło dnia 30 IV 1944 r. Andrzej Rybicki upamiętnił to wydarzenie:

„Piękno rany zagoi, smutki wdziękiem zatrze,  
Gdzież dzisiaj go wyglądać, jeśli nie w teatrze;  
A gdy o wdzięku mowa w muzyce i słowie,  
Gdzież dzisiaj on jest, jeśli nie w Sodaliskowie;  
Tu pod opieką Maryi zebrane dziewczątka  
Wdzięcznie snują nić piękna z serdecznego wątka.  
Stąd radość nas ogarnia prawdziwa i szczerą  
Na wieść, że się tu Sala Teatru otwiera,  
Co da początek pięknej niejednej imprezie;  
Niechże więc gości wlezie tyle — ile wlezie!”<sup>13</sup>

Wartki tok prac nie przeszkodził sodaliskom w urządzeniu święconki, ani w próbach nowej sztuki w 2 aktach: René Gaëll „Wstań i idź” w przekładzie Andrzeja Rybickiego, w przeróbce Artura Młodnickiego. Reżyseria: Tadeusz Surowa. Premiera odbyła się w nowej sali teatralnej dnia 14 V 1944 r. Aktorzy przenieśli



11. Andrzej Rybicki

Fot. J. Malarski

<sup>10</sup> tamże II, 67.<sup>11</sup> tamże II, 59.<sup>12</sup> tamże II, 58, 72.<sup>13</sup> Złota księga.



12. Członkowie teatru młodych



13. Karta tytułowa tajnego pisma „Królowej Swej”



14. Karta tytułowa tajnego pisma „Królowej Swej”

widzów do pirenejskiego sanktuarium, do Lourdes. Iwonka Delmar (Teresa Wójcik), córka sławnego lekarza paryskiego, okulisty, licząca 18 lat jest bezwładna od 4 lat na skutek paraliżu kręgosłupa. Na usilne prośby córki wyjazdu do Lourdes, rodzice wyrażają zgodę, zwłaszcza ojciec (Artur Młodnicki). Iwonka pod opieką matki (Teresa Gruszecka) i w towarzystwie koleżanki (Janka — Maria Dworska), niewidomej od dwu lat na skutek zapalenia opon mózgowych, zostaje przewieziona do Maryjnego Sanktuarium świata. Łaska Boża i współpraca z nią Iwonki sprawia, że dziewczę to w wióźnie swego życia zrozundało wartość i potrzebę cierpienia: Bóg chce, aby ktoś cierpiał za tych ludzi, którzy nie pamiętają o Bogu... Cierpienie jest miłe, gdy pamięta się o ojcowskiej ręce, która je zsyła. Z uśmiechem znosi swój codzienny krzyż. Jej tylko wiadomy jest cel podróży. Cel jest dwojaki: wymodlenie uzdrowienia Iwonki z nieuleczalnej choroby, co może przywróciłoby wiarę ojcu, w którego leczeniu pozostawała niewidoma. Cel drugi: prośba o uzdrowienie ojca z duchowej ślepoty. Choć cel pierwszy zostaje osiągnięty, ojciec trwa nadal w ciemnościach niewiary. Iwonka otoczona jest w Lourdes życzliwością pielęgniarek hr. de Guirande (Danuta Kucka), hr. de Ralbert (Lidia Klus), a także koleżanek, sodalisek, które w czasie procesji poprzedzają figurę Niepokalanej i pełnią błękitną straż przy grocie. Piękna jest duchowość Iwonki. Oscyluje ona między miłosierdziem Boga względem tych, którzy sądzą, że widzą, a pogrążeni są w mroku, a ofiarą całopalną złożoną z siebie. Dobrze pod względem psychologicznym została przedstawiona walka duchowa lekarza Delmara i wzruszająco szczere jego nawrócenie podczas wieczornej przechadzki, której niezamierzonym celem stała się grotta. Kochający ojciec, sława świata lekarskiego, rozumiał, że są osoby, które poświęciły się Bogu na ofiarę całopalną i że do nich należy jego córka, Iwona; rozumiał, dlaczego osoby te nie chcą i nie mogą ozdrowieć. Uświadomił sobie, że cierpienie córki jest okupem dla jego duszy. „Przywiozłem cię do Lourdes niby to dla twej zachcianki, niby to dla ciebie. A ty — przyjechałaś tutaj, aby modlić się i błagać o nawrócenie dla mnie”. Sztukę kończą słowa upadającego na kolana ojca przed wózkim kaleki: „mała święta zostanie zawsze chora, a na mnie... a na mnie spełnił się cud uzdrowienia”.

Sztukę powtarzano trzykrotnie dnia 18, 21, 30 V 1944 r. Za każdym razem sala przepelniona była ludźmi. Wśród nich znalazło się wielu wybitnych gości. Dnia 21 V zaszczylił swą obecnością akademię mariańską, po której odegrano sztukę, arcybp Bolesław Twardowski, jego sekretarz Mieczysław Marszałik, o. Teofil Tyrankiewicz, moderator Sodalicii OO. Bernardynów, o. Fidelis Kędzierski, dyrektor Krucjaty Eucharystycznej OO. Bernardynów, księży: prałat Stanisław Szurek, dr Bartłomiej Szulc, Stanisław

Kałęzny, proboszcz, Alojzy Grucel i wielu innych. Obecna również była Sodalicja i Krucjata OO. Bernardynów, a także Krucjata i Stowarzyszenie Dzieci Maryi parafii św. Wincentego a Paulo. Reprezentowane było Zgromadzenie SS. de Notre Dame przez s. Jarosławę Bonczek, Cecylię Turek i Helenę Gałan.

Jeden jedyny raz ustepnił ks. Alfons Schletz salę teatralną zawodowym aktorom teatru Młodnickiemu, Surowie i in. na wystawienie przez nich komedii Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo” w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego. Premiera odbyła się 3 VI 1944 r. przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności<sup>14</sup>. Słowo wstępne wygłosiła współpracująca z teatrem doc. dr Stefania Skwarczyńska, a jej utalentowana córeczka, Joasia, była jedną z aktorek. Grała rolę nieszczęśliwego dziecka w źle dobranym małżeństwie rodziców. Po mistrzowsku wywiązała się z powierzzonego sobie zadania. Każdy jej gest miał w sobie coś z tańca i dramatu. Była urodzoną artystką<sup>15</sup>. Publiczność z trudem oparowywała wzruszenie. Po skończonym akcie nagrodziła artystów brawami i obsypała ich kwiatami. Sala trzęsła się od okrzyków zachwyty i uniesienia. Sztukę powtarzano dwukrotnie. Ostatni spektakl urządzono dla studentów tajnego uniwersytetu. Dalszych przedstawień artyści musieli jednak zaniechać, ponieważ władze niemieckie zaczęły się czegoś domyślać<sup>16</sup>.

Sodalicja odważnie pracowała dalej i na ciężkie wojenne dni Lwowa rzuciła jasne błyski nadziei i wolności. Do przedstawień ciągle nadarzała się okazja. Zbliżała się właśnie pierwsza Komunia św. dzieci w parafii. Uczczono ten dzień (18 VI 1944) odegraniem w górnej sali teatralnej misterium eucharystycznego w następującej obsadzie: sodaliska I — Teresa Wójcik, sodaliska II — Teresa Orłoś, sodaliska III — Teresa Biernacik, pasterka — Zofia Jaroń, robotnica — Maria Dworska, studentka — Maria Mikówna, Maria z Magdali — Lidia Klus. Reżyseria: Andrzej Rybicki. Tło stanowi fragment wnętrza kościoła. Sodaliski kończą ozdabiać kwiatami główny ołtarz. Mówią:

„Otwiera szeroko bramy  
Nasz święty mały kościółek.  
Wszystkich szczerze zapraszamy,  
Każdy tu znajdzie przytułek...

Kto strapiony, kto zmęczony  
Od księgi, sierpa lub brony,

<sup>14</sup> Huszczyńska, *Teatr na strychu*. „Nowe Widnokreśli” 1944 nr 20.

<sup>15</sup> J. Horczyński, T. Woźniak, *Wspomnienie o Joannie Skwarczyńskiej*. „Dziś i jutro” 1949 nr 18.

<sup>16</sup> H. Huszczyńska, *art. cyt.*

Kto ma cierń i krew u nóg  
Odejdźcie stąd pocieszony.  
Tutaj czeka Bóg”.

Myśl przewodnia: Najśw. Sakrament jest tajemnicą Bożej niepojętej miłości i tylko przez miłość oczyszczoną i angażującą się bez reszty można wejść w krąg jej rozumienia i odczuwania. Kolejno wchodzi na scenę pasterka, robotnica, studentka; są one przedstawicielkami trzech warstw społecznych. Każda z nich „się biedzi nad skalą swoich wątpliwości — i mgłą odpowiedzi”. Dotyczy ona zasadniczej sprawy: obecności Boga w Najśw. Sakramencie. Sodaliski nie potrafią również dać zadowalającej odpowiedzi. Heroldem Bożej miłości jest Maria Magdalena. Wchodzi na scenę, zbliża się przed ołtarz, osuwa na kolana i szepce:

„Ludzie żywi!...  
Strząśnijcie świata łachmany,  
Trzyście z piersi grobu zgniłość,  
Bóg przez was szukany  
To miłość! A miłość, to dno wszystkich tajemnic!”

Kreśli dzieje swego zaangażowania się na przepaść w sprawę Chrystusa. Woła:

„...przybiegnijcie tłumem przed Pański stół —  
na ucztę miłowania,  
lećcie wołą i rozumem nad nędzę przemijania —  
na wielkie misterium trwania!”

Dziewczęta zaczynają częściowo pojmować tajemnicę, oświeca je nadprzyrodzone światło. Inne natomiast postacie pozostają bez wrażeń. Odchodzą też do swoich zajęć. Ku sodaliskom zbliża się Maria Magdalena i pyta, jak ongiś Chrystus apostołów: „A wy??” (domyślnie: czy też odejść chcecie?).

Misterium o głębokiej treści wynagalało od uczestników pracy refleksyjnej. Mimo odmiennej formy, dla młodszych wiekiem może zbyt trudnej, podobało się, czego dowodem były oklaski i prośba o powtórzenie spektaklu.

Z kolei warto wspomnieć o koncercie poświęconym twórczości Stanisława Moniuszki ze słowem wstępnym dr Marii Szczepańskiej, serdecznie związanej z Sodaliskowem, który miał miejsce dnia 24 VI 1944 r. Składał się z dwu części. Część pierwszą wykonały sodaliski, część drugą artyści: Waleria Jędrzejewska, sopran, aria z opery „Hrabina”, Dwie zorze oraz aria z opery „Halka” przy akompaniamencie Ireny Kozłowskiej. A Barbaro, baryton, odśpiewał arie ze „Straszego dworu” i „Dziad i baba”.

Głód wrażeń artystycznych sprawił, że sala przepelniona była gośćmi, a repertuar został owacyjnie przyjęty.

Drugi wspaniały koncert poświęcony był Fryderykowi Chopinowi (15 VII). Również i wtedy słowo wstępne wygłosiła dr Maria Szczepańska. Część pierwszą wykonały sodaliski, część drugą pianistka Malicka-Borowiczowa: ballada G-moll op. 23, etiuda F-moll op. 10 nr 12, scherzo H-moll op. 20, etiuda E-dur op. 10 nr 3, polonez As-dur, a Celina Nahlik-Petry: Piosnka litewska, Pierścionek, Życzenie.

„Rzadko w świecie współczesnym taka chwila bywa,  
Jak tu — w Sodaliskowie! — piękna i szczęśliwa”.

A. Rybicki

Wróćmy jednak do teatru. Rybicki napisał jednodniówkę „Św. Wincenty a Paulo”, która miała być odegrana na akademii urządzonej dla dzieci i młodzieży z okazji patrona parafii. Działania wojenne, zbliżający się front, coraz częstsze bombardowania uniemożliwiły zrealizowanie planu. Na domiar złego wskutek bombardowań ucierpiałoby bardzo Sodaliskowo zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz. Od rozpryskującego się granatu, który uderzył w wał ziemny tuż pod oknem sali dolnej, zostało zniszczone okno, uszkodzony sufit sali dolnej, obraz Matki Boskiej, wyleciały wszystkie szyby w całym domu, zdemolowane wejście do sali górnej, a wszechstronna dewastacja jaskrawo biła w oczy. W dniach 27—29 VII 1944 r. zatrzymał się w Sodaliskowie sztab radziecki. Po opuszczeniu przez oficerów prowizorycznego locum, trzeba było doprowadzić choć z grubsza salę do porządku. Zbliżał się bowiem dzień imienin Moderatora (2 VIII). Na ten dzień zaplanowano odegranie scenki Andrzeja Rybickiego „Radosne święto”. Z narażeniem życia przedzierali się dziewczęta na próby bądź do domów prywatnych, bądź do Sodaliskowa między jednym bombardowaniem a drugim. Zwycięzał zapal, a ofiarny reżyser, Rybicki, nigdy nie odmawiał pomocy. Tak więc dnia 2 VIII 1944 r. mimo piętujących się trudności odegrano żywą i barwną scenkę. Dekoracja: izba w chacie wiejskiej; poranek, przez okno widać zielen drzew. Sodaliski, przebrane w odświętne stroje wiejskie w roli hoźych, pełnych werwy i temperamentu dziewoj, przygotowują się do składania gratulacji swemu dobrodziejowi w dniu jego patrona. Zofka (Danuta Szul) ma być główną mówczynią, inne zaś dziewczęta: Marysia (Teresa Wójcik), Teresa (Teresa Orłoś), Julka (Zofia Jaroń), Paulina (Maria Rutkowska) służą jej radą. Trzeba przyznać, że dziewczęta wiele nabiedziły się zanim ułożyły dostojną „oracyję”, w której dominowała podzięką za doznane dobro zarówno materialne jak duchowe, za stworzenie wyjątkowej siedziby, za

prawdę, za piękno, „za naukę Bożą i ludzką”. Każde słowo tętniło rodzimym folklorem, radością życia. Gestykulacja i mimika, rozbijające sytuacje, oscylowanie między powagą chwili a humorem wynikającym z prostoty ludu, pobudzały widzów do serdecznego śmiechu i oklasków. Z dziewczętami wybrała się składać życzenia również Halka z Moniuszki (Maria Dworska) i Hanna z Chopina (Lidia Klus).

„...Nie dawno z tej chaty te same dźwięki dźwięczały...  
i przyszedł tu, aby razem z wami iść  
drogą wiejską strojną w szkarłatny  
kwiecista i radosna i odświętna;  
Jedno w sercu mamy tętno!  
Razem idźmy w światła nowe,  
Niebo splywa w szczyby skał!  
Słońce wstanie z krwi i męki!  
Idźmy — niech nas wiodą dźwięki,  
Niech nas wiedzie to śpiewanie,  
Ten hymn nieśmiertelnych chwał.  
Który światu — ongiś — na swym fortepianie  
Fryderyk Chopin grał!!!”

Przy dźwiękach Poloneza dziewczęta schodzą parami ze sceny niosąc solenizantowi w darze dożynkowy wieniec upleciony z pszenicznych kłosów, umajony różnobarwnym polnym kwiecikiem oraz inne dary. Tak to splotła się radość z wdzięcznością w jedno ogniwo. Dzień ten był prawdziwie radosnym świętem, w którym oprócz sodalisek udział wzięli: prof. Kazimierz Hartleb, Stanisław Matusiak, Andrzej Rybicki, dr Maria Szczepańska i inni przyjaciele Sodalicii.

W kilka dni później mile zaskoczyła dr Marię Szczepańską, której muzykalne dziewczęta zawdzięczały lekcje teorii i fortepianu, akademie zorganizowana w przeddzień jej imienin (14 VIII).

Wskutek poważnego zniszczenia Sodaliskowa po drugim bombardowaniu nie można było wystawić żadnego przedstawienia na szerszą skalę. Trzeba wprawdzie było zebrać fundusze na remont. Przeznaczono na ten cel dochód (dobrowolne datki) z koncertu urządzonego staraniem sekcji muzycznej (27 VIII), urządzono loterię fantową, poprzedzoną koncertem wykonanym własnymi siłami, wędkę szczęścia, akademię misyjną (22 X). Dysponując kwotą 3.055 rb rozpoczął Ks. Moderator remont, zlecając kierownictwo robót inż. Früauffowi. Dnia 21 X zostały zakończone tygodniowe prace murarskie, stolarskie i dekararskie a Sodaliskowo zaślśniło znów dawnym pięknem. „Gdy coraz więcej chłodu płynie ze świata — podaje Kronika — u nas zakwita wiosna, wre praca,

plynie szept modlitwy ponad tym wszystkim co ducha trwoży, sypcha i łamie”<sup>17</sup>.

Po szczęśliwym ukończonym remoncie wystawia amatorski teatr misterium Rybickiego „Październikowe róże” w reżyserii autora. Odegrano je na akademii misyjnej dnia 22 X 1944 r. Scena przedstawia efektownie i estetycznie umeblowany pokój. Na podłodze leży duży, wzorzysty dywan; na stole, we flakonie tkwi kilka zeschłych i zwiędłych róż. Dobiega końca porządkowanie pokoiku przez Zofię Turkiewicz i Czesławę Lachowicz, które spodziewają się gości. Były przygotowane na Ks. Moderatorsa, tymczasem kolejno wchodzi: aktorka (Halina Fedysiów), poetka (Danuta Szul), ateistka (Lidia Klus), żebraczka (Teresa Wójcik). Każda z postaci z radością wchodzi w dom, by pogwarzyć w gronie znajomych. Każda objawia swą osobowość i swój pogląd na świat i na Boga. Aktorka uwielbia scenę, oklaski, sukcesy; nie lubi tylko ciszy, nie słyszy głosu serca, bo „tylko w sercu jest coś, co milczy, milczy, a przecież mówi” dopowiadają sodaliski. Nowoczesna poetka walczy z zaborcami, a zagadnięta czy zwycięża również zaborcy serca, zostaje zaskoczona zarówno pytaniem jak odpowiedzią: „Bo w sercu jest coś, co nawet cierpiąc milczy i nawet milcząc mówi”. Ateistka oświadcza, że zgubiła Boga, przestała widzieć Go, a co za tym idzie wierzyć. Odmieniłaby pogląd, gdyby ten zwiędłe we flakonie róże ożyły i spojrzały na nią świeżym, wesołym kwiatem. Na scenie ukazuje się żebraczka, młode dziewczę w łachmanach. Przyszła tu szukać oparcia moralnego. Boi się momentu gdy zgasną światła niebieskie, boi się wieczoru, który musi spędzać przy sparaliżowanej od dziesięciu lat matce. Przywaliło ją drzewo, w które uderzył piorun. Zbliża się do rozmawiających młoda, piękna zakonnica (Maria Rutkowska). Oblicze jej tchnie weselem i pokojem. Oznajmia, że przybywa z sąsiedniego ogrodu. „Jest on tak wielki, że kto raz wejdzie w najmniejszą jego ścieżkę, ten przestaje widzieć resztę świata. Tak piękny, że kto raz odetchnie jego zapachem, ten nie pamięta już ani smutku, ani goryczy. Jest to ogród tak cichy, że w jego głębinie zapomina się łatwo o gwarze i huku świata”. Rosną w nim tylko róże. Na dźwięk tego słowa drgnęła żebraczka i wyciągnawszy błagalnie dłonie, chce je zdobyć dla chorej matki, która żyje wspomnieniem ślubu. Szła doń niosąc oburącz wielki pęk róż. I teraz, choć już dwadzieścia lat przeszło od tej chwili, szepce jedno słowo: róże... róże... Ale skąd je wziąć o tej porze roku? Zakonnica upewnia ją, że jest to możliwe i wręcza jej wyjęty z flakonu bukiet zeschłych róż, dodając „wierz, że ponad ziemią jest piękniej niż na ziemi”. Żebraczka skinawszy znika za drzwiami. Wśród obecnych zapanowała konsternacja, zwłaszcza załamuje się ateistka. Postanawia wyjść ale na progu kłęczy siostra

<sup>17</sup> Kronika II, 128.

z ramionami wzniesionymi ku górze. Chcąc nie chcąc zawraca. Niepostrzeżenie znika siostra. Po chwili skierowuje się ku drzwiom poetka i spostrzega światło na drodze. Ateistka zauważa, że w poświacie księżycy ścieżką na stronę kościoła przechodzą trzy postacie. Na przedzie idzie młoda zakonnica, za nią stara, siwa kobieta w szafirowej chusteczce na głowie, a trzecia, młoda dziewczyna w żebraczych łachmanach niosąc coś w rękę. Zbliża się do ich progu i coś na nim kładzie. W staruszce rozpoznaje ateistka matkę żebraczki. Podnosi z progu pęk świeżych róż i wkłada je do flakonu. Sodaliski powtarzają kłęcząc: „Jest w sercu coś co milczy, milczy, a przecież mówi, mówi głośniejsz od świata”. Ateistka osuwa się na kolana, wyciąga ręce do kwiatów i z głębi serca woła: „Wierzę!”

Zapada kurtyna. Burza oklasków zrywa się z widowni, szeleszczą chusteczki. W niejednym sercu pogłębia się wiara, a u wielu — jak potem szczerze wyznali — sztuka wzbudziła głębokie refleksje. Powtórzono ją jeszcze na akademii ku czci Chrystusa Króla dnia 29 X 1944 r.

Andrzej Rybicki zasłużył się ogromnie w pracy dla teatru sodalicyjnego. Z wierszy ofiarowanych przez niego Księdzu Schletzowi w latach 1941—1949, powstały dwa tomiki liczące 101 utworów, pod jednym tytułem: „Wierszyki zakonne”. Są to prawdziwe perełki poezji. Ułożył słowa do hymnu sodalicyjnego „Białobłękitny sztandar nasz”<sup>18</sup> oraz słowa do dwu pieśni: U nas najlepiej, Czy znasz ten świat? Napisał wiele wierszy, w których odzwierciedliło się bogate i barwne życie Sodalicji, o czym czytelnik mógł się już przekonać z kart artykułu. Wygłaszał referaty i prelekcje na zebraniach literackich, wdrażał w arkany prawdziwej sztuki chętne aktorki i deklamatorki. Korygował ich wiersze i prace; prowadził interesujące i pożyteczne rozmowy z dziewczętami na różne tematy, a opowiadał bardzo pięknie, wprost urzekająco. Nadarzyła się odpowiednia chwila, by skromnemu twórcy, zapominającemu o sobie, wyrazić serdeczną podziękę, mianowicie: dwudziestopięcioletnie pracy twórczej. Ks. Alfons Schletz zorganizował uroczystość, która przypadła na dzień 3 XII 1944 r. Miało to być zebranie literackie, na które zaproszono p. Andrzeja. Twórczość pisarza i dramaturga omówił dr Franciszek Pajączkowski, świetny znawca teatru. Sodaliski wygłosiły wiersze poety, zaczerpnięte głównie ze zbioru „Wierszyki zakonne”. W części drugiej przeważały odpowiednio dobrane wiersze dotyczące Sodaliskowa, odczytano również fragment z misterium „Samuel”. Łącznie wygłoszono 15 wierszy poety.

<sup>18</sup> Inicjatorem sztandaru był Ks. Alfons Schletz. Wykonały go siostry franciszkanki według projektu Stanisława Matusiaka. Poświęcony dnia 9 V 1943. Melodię do hymnu skomponował ks. Władysław Wiśniowski.

Wieczór literacki, który zaszczytili liczni goście świeccy i duchowni, zakończył nasz hymn:

Biało-błękitny sztandar nasz  
Z królową gwiazd Maryją  
My przy nim wiernie pełnim straż  
Dla niego serca biją..."

Dostojny jubilat otrzymał w darze m. in. olejny obraz przedstawiający św. Andrzeja apostoła, pędzla prof. Stanisława Matusiaka, a od Sodalicji piękny kosz kwiatów. Rybicki w serdecznych słowach podziękował wszystkim za uświetnienie jubileuszu. Do Złotej Księgi wpisał co następuje: "...nie wiedziałem, iż nagroda tak wielka, tak uroczysta, tak prawdziwie niezasłużona przypaść może w udziale temu, kto zbliżając się do Sodalicji, do ... jej Moderadora, czynił zadość jedynie głosowi serca swego — i nie znajdował i nie szukał tam niczego, oprócz szczerej i serdecznej radości ducha. Przyjmuję tedy dar ów wielki pamięci, serca i duchowego piękna, jako wiążące mnie na zawsze zachęcenie do pracy przyszłej".

W dwa dni później (5 XII) staraniem Ks. Moderadora urządzono w Sodaliskowie „św. Mikołaja” dla ubogich dzieci i sodalisek. Doroczną uroczystość poprzedziła scenka, napisana przez Andrzeja Rybickiego i przez niego świetnie wyreżyserowana. W roli aniołów wystąpiły Teresa Wójcik i Maria Rutkowska. Z tajemniczo prowadzonego płynnego dialogu widz dowiedział się, że oczekiwanie na św. Mikołaja zbyt długo się przedłuża. Po chwili daje się słyszeć pukanie. Anioł II wbiega między publiczność, w progu zaś staje... diabeł (Lidia Klus) we fraku. Swobodna, doskonała i pomysłowa jego gra zafascynowała publiczność. Doskonale wywiązał się z zadania również Mikołaj (Rybicki). Najzabawniej wypadł sąd nad szpetnym figlarzem i intruzem. Został skazany na pracę w Sodaliskowie:

„Lecz będziesz tu pełnił ciężkie posługi,  
wodę nosił, drwa rąbał jak cały rok długi,  
zamiatać będziesz lód i kopne śniegi  
gotów na wszystkie posyłki i biegi”.

Na zlecenie pada harda odpowiedź:

„Dobrze!  
Ni odrobiny lęku nie czuję na ziobrze!”

Ostatni rozkaz spotyka się z piorunującą reakcją. „Będziesz odpowiedzialny za połysk podłogi w pokoju Ks. Schletza!” Diabeł mdleje

z przerażenia i woła: rzućcie mnie do pieca! Brawom i śmiechom nie było końca, zwłaszcza że ceremonia rozdzielania podarków przedłużała się. Radosne popołudnie zakończyło przyjęcie, w którym uczestniczyli: Stanisław Matusiak, dr Franciszek Pajączkowski, pp. Drewniewscy, Andrzej Rybicki, Eugenia Borowiczowa, dr Maria Szczepańska, ks. Paweł Teodorowski, rodzice kilku dziewczynek: Michalina Feczkowa, Alicja Klusowa, Irena Wójcikowa oraz Zarząd Sodalicji. Bardzo przyjemny wieczór zakończony przy miętowym błysku milowych świec, odżywa wciąż w pamięci uczestników<sup>19</sup>.

W pierwszym półroczu 1945 r. amatorski teatr sodalicyjny nie wystawia żadnej sztuki. Trzeba było pomyśleć o większym organizacyjnym zawarciu oraz o wyposażeniu coraz częściej wyjeżdżających na Zachód członków w życiowy kapitał moralny. Zorganizowano oplatek, Wieczór kolęd (7 I) przeplatany deklamacjami, występami kwintetu skrzypcowego, solowym śpiewem Barbary Hermann, a Maria Borowiczowa uświetniła wieczór grą utworów Chopina. Nieco później zebrała się gromadka przy święconem i na majówce.

Sodaliskowo zapisało się chlubnie na polu naukowym. W jego murach doktorat uzyskali:

Wydział teologiczny:

ks. Marian Rechowicz  
promotor: ks. Jan Stepa

Wydział filozoficzny:

ks. Roman Dacia  
Jan Gerlach  
Hodbod  
ks. Alfons Schletz  
promotorzy: prof. Stanisław Łempicki i prof. Kazimierz Hartleb

Wydział medyczny:

Mieczysław Gamski  
Rektor: prof. Edmund Bulanda

Przed Tajną Komisją Egzaminacyjną złożoną z następujących osób: prof. Bronisław Włodarski, dr Alfons Schletz, mgr Włodzimiera Drewniewska, p. Sztamperowa złożyły małą maturę (po 4 klasach gimnazjalnych nowego ustroju) sodaliski: Lidia Klus, Helena Mędrak, Teresa Wójcik<sup>20</sup>, oraz wielu innych poza Sodalicją.

Dopiero zbliżający się dzień imienin Moderadora mobilizuje przerzedzone liczebnie aktorki do wystawienia sztuki Rybickiego „W świąteczne rano” w reżyserii autora. Przedtem jednak odbył

<sup>19</sup> Kronika II, 139.

<sup>20</sup> tamże II, 170.

się piękny i urozmaicony poranek. Na pustej scenie przedstawiającej pokój pojawiają się dwaj Łyczakowscy andrusi, ulubieńcy mieszkańców Grodu Lwa, z popularnej przedwojennej Lwowskiej Fali. W roli Szczepcia i Tońcia wystąpiły Maria Staszewska i Teresa Orłoś. Z prowadzonego w swoistym żargonie dialogu wynika, że obaj chcą pozostać na Zofiówce.

„Bo to przecież czar delicji  
Szczepcio, Tońcio w Sodalicji”

Szczepcio zachęca kolegę do wstąpienia w szeregi sodalicyjne. Sodaliskowo stało się znane. „Taż tu najśliczniejszy dom we Lwowie. Tu wszystkich witają gościnnie... co jest ładnego, miłego, ślicznego, cudnego we Lwowie, to mieszka właśnie tu...” Szczepcio olśniony uroczym położeniem domu wśród szumiących drzew, pośród których nie brak i owocowych, a z rumianych jabłuszek piec by przecie mogła ciotka Bandziochowa wyśmienite szarlotki; zwabiony widokiem warzywnego ogródka, który dostarcza pannom takich przyjemności, jak łuskać słodziuchny groch do kieszeni, strugać marchewki... zachęca Tońcia do pozostania w Sodaliskowie, tym bardziej, że można w tych murach zrobić karierę: wybakierować się na pożyteczne istoty, grać na fortepiani, pendzłym malować na płótni różny gębusi i kwitnące chabazi, śpiewać na chórze... Faluj w te kiecki i w ten kaftan (strój ciotki Bandziochowej, który Tońko wziął potajemnie)! Będiesz Tońciu panna sodaliska... I nie wypuszczaj z ręki ty złoty fortuny... oto rada Szczepcia. Tońcio nie zrezygnował z szansy, choć nie bez... „ali”; usłyszał bowiem coś nie coś o obowiązkach i panujących tu zwyczajach. Wchodzi kolejno na scenę Ofelia (Maria Rutkowska), Kleopatra (Eugenia Kurman), Julia z Werony (Danuta Szul). Są to sodaliski przebrane za wielkie i sławne postacie sceniczne; pragnęły bowiem z desek sceny przemówić jak najuroczyściej do solenizanta. Smutna Ofelia wzywa na pomoc Hamleta, nieszczęśliwa Kleopatra przywołuje Antoniusza, Julia z Werony oczekuje swego wybawiciela, Romea. Świetna groteska! Szczepcio spieszy zakłopotanym pannom z pomocą; radzi: składając życzenia mówci tak, jak myślic, jak wam w najserdecznym sercu jest” i sam podejmuje się złożyć gratulacje solenizantowi wobec całego grona panien. W takt cichej muzyki „W dzień deszczowy i ponury” recytuje:

Emocją dziś telepan  
Ja, od Łyczakowa Szczepan,  
Życzę Tobie, drogi Księżu,  
Niech Cię sercem Lwów obłęze.  
Niech Ci doła będzie zdrowa —

Niech Ci wiedzie się, bądź nam zawsze zdrow,  
Niech Cię kocha cały Lwów!

Widownia oklaskuje aktorów, ile tylko w rękach jest siły.  
W wiązance życzeń nie brak również Tońka:

Tońciu także oczywiście  
Gratuluje niech się ziści  
Każde Księżu Twe życzenie  
I życzenie i marzenie;  
Bo z samego Łyczakowa  
Aż tu do Sodaliskowa  
My — kochamy Cię, za nas pacierz zmów  
— Niech Cię kocha cały Lwów!

Ostatnie śpiewają panny. Szczepko zostawia przyjaciela w Sodalicji, a na pożegnanie daje mu praktyczne rady:

Skoro święto nam przypadnie  
Masz wyglądać Tońciu ładnie  
Wszystkie stroje jednakowe  
Białe, no i szafirowe.  
Ma już w oczach srogie blizny  
Książd od różnej pstrokacizny;  
Pstrokacizny dość, bo Książd wpadnie w złość  
I słowami będzie bość!  
Panna dobrze przyodziana  
Ma sukienkę za kolana  
Żadne paski, ani kreski  
Ryngraf na wstążce niebieskiej! itd

Swoista scenka przypadła bardzo widzom do gustu. Huraganowy aplauz był tego najlepszym dowodem oraz fakt, że fragmenty scenki były często na wielu ustach. Znalazły się też strofy charakteryzujące Moderatera:

Irytując się codziennie,  
Noce spędza Książd bezsennie  
Pośród dwu fantasmagorii  
Filozofii i historii;  
Więc — do rana dla nauki  
Nie śpiąc czyta starodruki.  
Konsekwencja ta, słabe serce ma  
I okrutnie narzeka!

Scenka o dużym poczuciu humoru i dowcipu zawiera epizody komiczne i rodzajowe.



W dwa tygodnie później urządzono miły poranek z okazji imienin dr Marii Szczepańskiej. Teatryk wystawia jednoaktową komedię Rybickiego „Dzieci, źle się bawicie” w reżyserii autora.

Lidka (Klus) i Terenia (Wójcik) wyobrażają sobie, co by to było, gdyby: p. doktor nie przyszła. Na skutek tego stanu rzeczy nie trzeba było długo czekać. Na scenę wchodzi Marysia (Rutkowska), Maryla (Staszewska) w roli Szczepka i Gienia (Kurman). Wszystkie są zmartwione. Oto zwiędły kwiaty, bo zabrakło ręki, która o nie dbała, nie ma porządku na biurku, nie ma też kto wstawić się do ciotki Bandziochowej za dwoma urwisami. W takich oto słowach zarysowana jest osobowość solenizantki. „Kochana opiekunka od rana do wieczora przemyśliwa tylko nad tym, aby ludziom, bliźnim swoim, czynić dobrze. Zaden drobiazg nie jest dla niej zbyt blahym, aby nie mógł stać się sposobnością do okazania serca. Toteż wszystkie sodaliski ufają jej całą duszą — mówi Terenia — i wierzymy jej idealnie dobremu sercu wszystkie nasze zmartwienia i troski. A ona każdą z nas cierpliwie wysłucha i na żadną z nas nigdy się nie gniewa”. W dowód za to oddanie i zrozumienie chcą panny odwzajemnić się złożeniem pięknych życzeń. Solenizantka spóźnia się, co wprawia je w wielką konsternację. W międzyczasie Szczepcio układa dowcipny imieninowy wiersz, który kończą słowa:

Jeno wszyscy zapłakani,  
Bo nie wiemy, gdzie jest pani?  
Patetyczny gest —  
Smutek gryzie fest.  
Nie wiemy, gdzie pani jest?

Wchodzi na scenę Danusia (Szul), a dowiedziawszy się o przyczynie smutku i płaczu, powiada: „Ej, dzieci, źle się bawicie”. Wyjaśnia też dziewczynkom gdzie znajduje się p. doktor. Schodzi ze sceny, zbliża się do Solenizantki i mówi: „Tutaj!” Wprowadza ją na scenę i wobec zgromadzonego hufca deklamuje swój wiersz. Swobodna, naturalna i śmiała gra aktorek podobała się widzom. Trafna zaś i przejrzysta wymowa drobnych na pozór ale charakterystycznych faktów, okraszona złotym humorem pobudzała do salw śmiechu. Bezkonkurencyjny był Szczepcio, szukający solenizantki „wszszendzi... po całym Sodaliskowi, ja zaglondam we wszystkie kąty, jak zapomniany aktor za tekstem, jak kwaśny mleku za śmitanu, jak latający motylko za kwiatkiem, jak płaczące oko za chusteczką”. Maria Staszewska doskonale naśladowała lwowskiego „batiara” zarówno w ruchach, jak w mowie.

Radość nietrwała jest na tym świecie, miesza się z troską i kłopotami. Oto w przeddzień uroczystego dnia Wniebowzięcia NMP, wtedy gdy sodaliski miały całodzienne skupienie ducha, zaczęto

w samo południe zwozić do dolnej sali sodalicyjnej rzeczy Siostr Miłosierdzia na czasowe przechowywanie. Sala zamieniła się wkrótce w skład rzeczy, magazyn szaf, łóżek, skrzyń, tobołków. Mimo że Moderator kilka dni przedtem przygotował sodaliski na ewentualną likwidację siedziby, żadna nie przypuszczała, że nastąpi to tak szybko. Fakt ów przeżyły boleśnie.

Zebrań towarzyskie zorganizowane przez Ks. Schletza dnia 19 VIII 1945 r. usiłowało rozładować ciężką atmosferę. Odegrano fragmenty z komedii Fredry „Śluby panieńskie” w reżyserii Rybickiego, poprzedzone jego słowem wstępnym. Wieczór urozmaicił występ Szczepcia i Tońcia (Maryla i Zosia Staszewskie), którzy posępną atmosferę rozjaśnili swoim humorem. Podany podwieczorek tym razem nie miał powodzenia. Pamięć o bliskim rozstaniu się odbierała apetyt i chęć do popisów. W wieczorze, który zgromadził 34 członkinie nie zabrakło dr Marii Szczepańskiej.

Dalsze wypadki potoczyły się szybko. Postępowała likwidacja Sodaliskowa, bowiem dom na mocy kontraktu dzierżawnego z dniem 1 X 1945 r. przechodził w posiadanie dwu rodzin zamieszkałych przedtem w obrębie parafii (p. Haraszkiewiczyowa). Pakowano rzeczy, niektóre z nich sprzedawano, inne zaś darowywał Moderator sodaliskom. Bolesny był zwłaszcza moment, gdy ulubiony instrument, fortepian, którego dźwięki uświetniały wszystkie imprezy, miał przejść w ręce nowych nabywców. Zanim to jednak się stało, pożegnano instrument. Wobec zgromadzonych dziewcząt dr Maria Szczepańska rozpoczęła grać marsz Chopina, dokończył zaś Moderator. „Czuło się rytm mocarnego czynu, zrodzonego z wiary, że krople poświęceń wyłobią w przyszłości jeszcze wspanialsze dzieło...” I przyszedł czas, kiedy czarny sprzęt chwyciło cztery pary dłoni i ...wydźwignęło... poszedł w inny dom... pójdzie w inny kraj, by tam pełnić swą misję”<sup>21</sup>. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze w wysokości 6 tys. rb rozdał Moderator sodaliskom.

A jaki los spotkał scenę? W pierwszych dniach października stolarz, Jarosz, rozpoczął jej rozbiórkę a z bielutkich desek sporządził paki na przewóz sodalicyjnego mienia do Krakowa, Artur Młodnicki zaś odebrał dekoracje, kulisy, kurtynę. Żegnaj, kochany teatryku!<sup>22</sup> Żegnaj w pięknej oprawie teatralnych rekwizytów! Żegnaj, właściwie na zawsze! choć błysniesz jeszcze jak dogasająca lampa blaskiem dawnej świetności przez dalsze pół roku. Aktorki, pozbawione wprawdzie Sodaliskowa, organizowały dalsze imprezy w sali nad zakrystią kościoła św. Wincentego a Paulo tak długo, dopóki prezeska nie wyjechała ze Lwowa.

Wróćmy jednak do imprez w Sodaliskowie. Ostatnia miała miejsce dnia 24 września 1945 r.; było nią pożegnanie Moderatora

<sup>21</sup> tamże II, 191.

<sup>22</sup> tamże II, 198.

odjeżdżającego do Krakowa pierwszym transportem uniwersyteckim. W rodzinnej atmosferze pożegnała prezeska Ks. Schletza. We wzruszającym przemówieniu podkreśliła znaczenie Sodaliskowa i to dobro, które spłynęło na nie z rąk założyciela. „Nie zapomnimy tego, coś dla nas uczynił czcigodny Księżę; nie ma pośród nas ani jednej, która by nie miała ci czegoś do zawdzięczenia, nie zaciągnęła względem ciebie niewypłacalnego długu wdzięczności”. Strofami wiersza „Gdyby na ziemi były same kwiaty” przypieczetowana została szczerą podzięką.

Znaczenie teatru amatorskiego w latach okupacyjnych i jego rola społeczno-kulturalna na wyjałowionym gruncie była ogromna, wprost wyjątkowa. Różne atrakcyjne imprezy zaspokajały niedosyt przeżyć artystycznych, skupiały coraz to szersze kręgi dobrodziejów, patriotycznie wyrobionych słuchaczy. Młodzi widzowie wychowywali się na polskim repertuarze prozaicznym i poetyckim. Poezja sceniczna stała się bliska i bardzo potrzebna, sięgała bowiem do jakże żywotnych i aktualnych przeżyć. Imprezy mobilizowały zawodowych artystów operowych i teatralnych do twórczej współpracy dzięki temu, że Moderator posiadał wybitny talent zjednywania ludzi i pobudzania ich do efektywnego działania. Przez Sodaliskowo przesunęły się setki osób, m. in. bp Kazimierz Bukraba, ordynariusz piński, ks. Michał Woroniecki, kapelan szpitala powszechnego, dr Alojzy Oblas, Żyd, europejskiej sławy grafolog, zamordowany przez Niemców, Tadeusz Machl, kompozytor (obecnie prof. Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie), emisariusze rządu londyńskiego.

Sodaliskowo uchroniło młodzież przed demoralizacją wojennych lat, stworzyło doskonałą formę pracy samokształceniowej, urabiało osobowość, podtrzymywało patriotyzm, stworzyło warunki rozwoju talentów. Czasem było twardą szkołą życia ale zawsze słoneczną! Z grona lwowskiej młodzieży skupionej na Zofiówce wyszły przyszłe artystki takie, jak: aktorka Danuta Kucka-Koryska, śpiewaczki Krystyna Chodorowska, Zuzanna Czerniawska, Edyta Wasilewska, tancerka Maria Pieszko-Popecka. Inne, rozsiane po całej Polsce, pracują na różnych odpowiedzialnych stanowiskach.

Do Ks. Alfonsa Schletza można odnieść słowa Pisma św.: „Dilexit Ecclesiam et se ipsum tradidit pro ea” (Ef. 5, 25). Napełniony duchem Chrystusowym zaangażował się całkowicie w stworzone dzieło i służył sprawie z wielkim oddaniem. W swej nie znającej zmęczenia aktywności, zawsze całkowicie skierowany był ku dobru Kościoła i powierzonej mu młodzieży. Zajmował się rozlicznymi i poważnymi problemami. Jako świetny organizator, entuzjasta dobra i piękna, miłośnik sztuki i muzyki stworzył pomnik twalszy od spizu.

Z perspektywy ćwierćwiecza jedno można powiedzieć:

„Wiele uczuć w niepamięć i ciemność się zgina  
Tylko wdzięczność trwa zawsze, — bo nie zapomina!”<sup>23</sup>

#### BIBLIOGRAFIA

1. Adamski Jan, W czasie naszych spotkań. *Tygodnik Powszechny* 1966 nr 27.
2. Brzoza Jan, Teatr Polski we Lwowie. *Odrodzenie* 1944 nr 4/5.
3. Charewiczowa Łucja, *Historiografia i miłośnictwo Lwowa*. Lwów 1938.
4. Dąbrowski Bronisław, Teatr Polski we Lwowie w latach 1939—1945. *Pamiętnik Teatralny* 1963.
5. Dąbska Izabela, Wspomnienie o Stanisławie Lempickim i Andrzeju Rybickim w Ossolineum. *Księga Pamiątkowa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* 1967.
6. Hordyński Jerzy, Woźniak T., Wspomnienie o Joannie Skwarczyńskiej. *Dziś i jutro* 1949 nr 18.
7. Huszczyńska Halina, Teatr na strychu. *Nowe Widnokregi* [Moskwa] 1944 nr 20.
8. Marczak Oborski Stanisław, *Teatr czasu wojny (1939—1945)*. Wrocław 1967.
9. Marczak Oborski Stanisław, *Życie teatralne w latach 1944—1964. Kierunki rozwojowe*. Warszawa 1968.
10. Pajęczkowski Franciszek, *Jasełka — Lwów. Słowo Polskie* 1946 nr 54.
11. Rachwał Stanisław, *Kościółek św. Zofii we Lwowie*. Lwów 1917.
12. Straus Stefan, *Bibliografia źródeł do historii teatru w Polsce*. Wrocław 1957.

#### Materiały rękopiśmienne Archiwum „Naszej Przeszłości”

1. Kronika Sodalicii Mariańskiej Zeńskiej przy parafii św. Wincentego a Paulo we Lwowie 1942—1946. T. I—II.
2. *Księga Pamiątkowa*. Lwów 1941.
3. Rybicki Andrzej; *Utwory sceniczne i wiersze*.
4. *Tajny teatr młodzieżowy we Lwowie*. Programy.
5. *Złota Księga Sodalicii Mariańskiej Zeńskiej przy parafii św. Wincentego a Paulo we Lwowie* 1943.

<sup>23</sup> A. Rybicki, *Zaścianek*, wiersz — fragment.